

Kampania buraczana

5 października 2023

W Przemyślu, w którym remont i przebudowa mostu kolejowego oraz starego budynku po koszarach armii austriackiej sprawiły, że autor spotu jedynej słusznej formacji, nałogowo wyświetlanego na „You Tube”, połączył miasto z sąsiednim powiatem przemyskim..., gdzie w okrągłą 33. barejowską rocznicę paru gości w czapkach z daszkiem wyprowadzało sztandar na oczach zupełnie do nikogo niepodobnych kandydatów na dobrze opłacane stołki parlamentarne, a fetyszystka z sercem na piersi, kochająca buty przeznaczone dla uchodźców, przewożąc je hurtowo do domu, chwali się swą facjatą na kawałku zadrukowanej tkaniny wyborczej, bo wiadomo, że dla niej liczą się ludzie, a inny kandydat, pasjonat historii sztuki unikania nakazów sądowych, wielce zatroskany o przyszłość... swej formacji, zapewnia pewnej niewieście ważne stanowisko, kładąc się z nią do łóżka..., gdzie pozostali kandydaci epatujący spektakularnymi pomysłami na uzdrowienie wręcz całego świata wypinają publicznie swoje podrasowane komputerowo mordochwytki..., gdzie całe rodziny od wnuczka po dziadka zapisały się do komisji wyborczych, by mieć środki na zakup wypasionych hamburgerów i innych atrakcji intelektualnych w tzw. galerii handlowej..., czegoż jeszcze można oczekiwać?

Niektórzy ostatnio pokochali marsze, które jak wiadomo sprzyjają zdrowiu i zapobiegają powstawanie hemoroidów u siedzących mas wpatrzonych w nie wypuszczane z rąk, rzadko myte, zakichane ekrany smartfonów.

Niestety niektórych uczestników zdrowotnego ulicznego marszu zawiódł instynkt, bo zapomnieli zabrać ze sobą znormalizowanej taśmy mierniczej lub laserowego miernika, by potwierdzić milionową liczebność tłumu oświeconego zachodnimi europejskimi wartościami. Próbowano zastosować zalecany przez naukowców współczynnik osobotłumu na metr kwadratowy, lecz wyniki nie okazały się satysfakcjonujące, wskazując jedynie na poziom

oczekiwać na sukces.

Inni, którzy nie chcieli maszerować z powodu zaufania do pewnego filantropa, który od lat ratuje życie naklejkami na sprzęcie medycznym, wybrali katowicki Spodek, który jak wiadomo po zeznaniach przedstawicieli armii przed Kongresem, w kraju ugruntowanej demokracji ludowej, czyli w USA, jawi się jako platforma UFO.

Zgromadzenie tak wielu wybitnych osobistości w kosmicznym miejscu potwierdza naukowy fakt, iż życie na planecie Ziemia przyszło z kosmosu i niewątpliwie za tym czego doświadczamy, stoją istoty pozaziemskie. Wielu zastanawia się jednak, dlaczego gromadząc się w Spodku, istoty te nie chciały powrócić tam, skąd przybyły, ku radości wielkiej...

Gdyby tak do nich dołączyli jeszcze uczestnicy marszu zdrowotnego, to w takiej konfiguracji bez przeszkód mogliby opuścić planetę i wylecieć z kamratami w kosmos, na co liczą pozostali mieszkańcy tego kraju, którzy nie mogą już znieść ich wzajemnych i licznych pochlebstw i grzeczności w mediach głównego ścieku, które zakłócają sukcesy piłkarzy na polu reklamowym i nie wiadomo do dziś, czy żona lidera kopaczy schudła, czy przybrała na wadze.

Zmieńmy temat.

Na początku swej działalności na rzecz zdrowia narodu, postawiłam sobie za cel bycie transparentną w przychodni zgodnie z unijnymi normami, więc w pokoju przyjęć pacjentów ustawiłam proste biurko ze szklanym blatem i czterema nóżkami.

Przez dłuższy czas nie mogłam zrozumieć, dlaczego wielu mężczyznom oraz kilku kobietom, po krótkiej rozmowie wywiadowczej ze mną nagle coś wypadło z rąk i z głupim uśmiechem schylali się, by je podnieść. A to wypadły im klucze do auta, a to telefon, a to paszport covidowy, z którym nigdy się nie rozstają zwłaszcza inspektorzy dbający o niezakłócone wyloty na wczasy i pełne stoły szwedzkie.

Jeżeli mowa o mężczyznach, to potrafię zrozumieć, że im wszystko wypada z rąk, zwłaszcza urodzonym już w latach 90. XX wieku, nie wspominając o latach późniejszych. Wielu z nich to zwyczajne fujary, które nawet nie wiedzą, co to fujara i do czego służy. Nie mogę jednak zrozumieć, zachowania przedstawicielek mojej płci, które nie pozwoliłyby sobie wyrwać z rąk modnej srebrnej torebki ze znakiem markowej firmy, który pod wpływem czynników zewnętrznych, zmienia nie tylko kolory, ale i ukazuje właściwy kraj pochodzenia.

Niestety, unijna transparentność, której uległam, nie sprawdziła się. Moi pacjenci wpatrzeni w stetoskop wiszący na moim ramieniu i zwisający w okolicach moich piersi, znudzeni tym widokiem oczekiwali mocniejszych wrażeń, zwyczajnie podglądając mnie pod biurkiem, na co stanowczo zareagowałam.

Od kiedy zmieniłam biurko na masywne i obudowane drewnem z każdej strony, wszyscy teraz pilnują swoich rzeczy, by ktoś ich nie ukradł.

Sądzę, że tak naprawdę moim pacjentom chodziło o markę mojej bielizny, bo któż by nie chciał wiedzieć, w co odziewa się lekarka, zwłaszcza młoda, która winna dawać dobry przykład na potrzeby zdrowotności mas ludzkich i która w czasie pandemii dawała sobie radę, nie korzystając z obfitych dodatków covidowych. Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, ale w tym okresie, by nie poddać się psychozie covidowej, w piwnicy mego domu uprawiałam grzyby, boczniaki, z których robiłam kotlety wzmacniające moje libido, jeżeli ktoś jeszcze wie, co znaczy to słowo.

Z niecierpliwością czekam na koniec kampanii buraczanej, który przewidziany jest na dzień 15 października tego roku. Tego dnia od rana będę testowała nowe zapachy płynów do kąpieli. Wejdę do wanny o 6 rano i wyjdę po godzinie 22. Zamówię z Przemyskiej Karczmy poledwiczki w sosie kurkowym, wypiję pół butelki czerwonego wytrawnego wina i pójdę spać, mając świadomość, że nie przyłożyłam w tym dniu ręki do czegoś, za

co musiałabym się później wstydzić i mieć wyrzuty sumienia.

Autorstwo: Młoda przemyska lekarka

Źródło: WolneMedia.net